

Janusz Korczak

KRÓL MACIUS PIERWSZY



K Kolorowa
Klasyka







Redakcja i korekta:
Agnieszka Antosiewicz
Maria Zagnińska

Ilustracje:
Aleksandra Szpunar

ISBN 978-83-7517-859-3

© Copyright for this Edition by Wydawnictwo GREG® Sp. z o.o.
2025

Wydawnictwo GREG®
ul. Klasztorna 2B
31-979 Kraków
tel. (12) 680 15 50
www.greg.pl

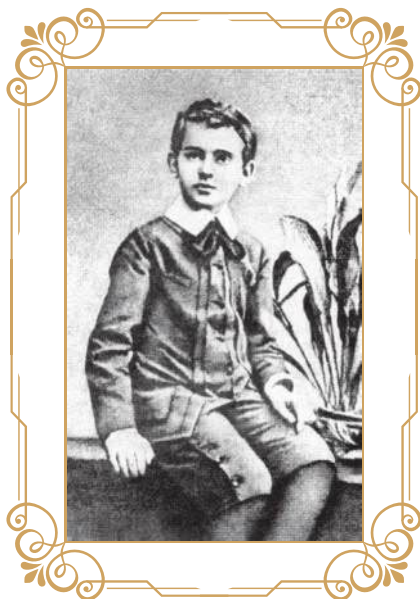
Księgarnia internetowa: www.greg.pl

Znak firmowy GREG® zastrzeżony w Urzędzie Patentowym RP.
Wszystkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana
lub przedrukowana bez pisemnej zgody Wydawnictwa GREG®.

Okładka:
Aleksandra Szpunar

Skład i łamanie:
Pracownia Register





Więc kiedy byłem taki, jak na tej fotografii, sam chciałem zrobić wszystko, co tu napisane. A potem zapomniałem i teraz jestem stary. I już nie mam ani czasu, ani sił, żeby wojny prowadzić i do ludożerców jeździć. A fotografię taką dałem, bo ważne jest, kiedy naprawdę chciałem być królem, a nie – kiedy o królu Maciusiu piszę. I myślę, że lepiej dawać fotografię królów, podróżników i pisarzy, kiedy nie byli jeszcze dorośli i starzy, bo tak to się zdaje, że oni od razu byli mądrzy i nigdy nie byli mali. I dzieci myślą, że nie mogą być ministrami, podróżnikami i pisarzami, a to nieprawda.

Dorośli wcale nie powinni czytać mojej powieści, bo są w niej rozdziały niestosowne, więc nie rozumieją i będą się wyśmiewali. Ale jak chcą koniecznie, niech spróbują. Przecież dorosłym nie można zabronić, bo nie posłuchają – i co im kto zrobi?

Janusz Korczak



A to tak było...

Doktor powiedział, że jeżeli król w trzy dni nie wyzdrowieje, będzie bardzo źle.

Doktor tak powiedział:

– Król jest ciężko chory i jeżeli w trzy dni nie wyzdrowieje, to będzie źle.

Wszyscy się bardzo zmartwili, a najstarszy minister włożył okulary i zapytał się:

– Więc co się stanie, jeżeli król nie wyzdrowieje?

Doktor nie chciał wyraźnie powiedzieć, ale wszyscy zrozumieli, że król umrze.

Najstarszy minister bardzo się zmartwił i wezwał ministrów na naradę.

Zebrał się ministrowie w wielkiej sali, zasiedli na wygodnych fotelach przy długim stole. Przed każdym ministrem leżał na stole arkusz papieru i dwa ołówki: jeden ołówek zwyczajny, a drugi z jednej strony niebieski, z drugiej strony – czerwony. A przed najstarszym ministrem stał jeszcze dzwonek.

Drzwi ministrowie zamknęli na klucz, żeby nikt nie przeszkadzał; zapalili lampy elektryczne – i nic nie mówili.

Potem najstarszy minister zadzwonił tym dzwonkiem i powiedział:

– Teraz będziemy radzić, co robić. Bo król jest chory i nie może rządzić.

– Ja myślę – powiedział minister wojny – że trzeba zawołać doktora. Niech powie wyraźnie, czy może króla wyleczyć, czy nie.

Ministra wojny bardzo się bali wszyscy ministrowie, bo zawsze nosił szablę i rewolwer, więc go się słuchali.

– Dobrze, zawołajmy doktora – powiedzieli ministrowie.

Zaraz posłali po doktora, ale doktor nie mógł przyjść, bo akurat stawał królowi dwadzieścia cztery bańki.



Zajechali do portu, wysiedli z okrętu i jeszcze dwa dni jechali koleją. Tu już były palmy, różne drzewa daktylowe i figowe, rosły piękne banany i Maciuś ciągle wydawał okrzyki zachwytu. A murzyński książę tylko się uśmiechał, aż mu zęby białe tak błyszcząły, że strach ogarniał.

– To jeszcze nie las afrykański, później zobaczycie, co znaczy las prawdziwy.

Ale zamiast lasu zobaczyli pustynię.

Nic, tylko piasek i piasek. Jak w morzu woda, tak tu piasek. W ostatniej wsi był jeszcze mały oddział żołnierzy i parę sklepów białych ludzi. Powiedzieli im, że są podróżnikami i jadą do kraju ludożerców.

– Ano, chcecie, to jedźcie. Było dużo takich, którzy jechali, ale nie pamiętamy, żeby kto wracał.

– A może nam się uda – powiedział Maciuś.

– Próbuje, ale żebyście nie mieli do mnie pretensji, że was nie uprzedzałem, nie ostrzegałem. To bardzo dzicy ludzie, do których wy jedziecie.

Murzyński książę kupił trzy wielbłądy i pojechał, żeby wszystko przygotować, a ich zostawił i kazał czekać, aż wróci.

– Słuchajcie – powiedział oficer białego garnizonu. – Wy mnie nie oszukujcie, bo ja jestem cwaniak. Wy nie jesteście zwyczajni podróżnicy, jedzie z wami jakichś dwóch małych chłopaków, jakiś staruszek. I ten dzikus, który z wami przyjechał, to musi być jakaś bardzo ważna osoba. On ma w nosie taką muszlę, jaką wolno nosić tylko, jeżeli ktoś jest z królewskiej rodziny.

Ano, widzą, że nie ma co, więc powiedzieli wszystko.



Ten oficer słyszał już o Maciusiu, bo przychodziła poczta raz na parę miesięcy i przywoziła gazety.

– Tak, to co innego. Może wam się uda, bo przyznać muszę, że oni są bardzo gościnni, i mówię z góry, że albo wcale nie wrócicie, albo dostaniecie strasznie dużo prezentów, bo oni mają tyle złota i brylantów, że sami nie wiedzą, co z tym robić, i za każde głupstwo – jakieś trochę prochu albo lusterko, albo fajkę – dają parę garści złota.

Humory podróżników się poprawiły. Stary profesor leżał cały dzień na piasku, na słońcu, bo doktor powiedział, że to jest bardzo zdrowe na nogi, a jego bolały nogi. Wieczorem chodził do murzyńskich szałasów i tam rozmawiał i zapisywał nowe wyrazy, których jeszcze nauka nie znała.

Felek tak się objadł owocami, że aż doktor musiał mu ze swojej apteczki dać łyżkę rycyny. A Anglik z Francuzem brali Maciusia od czasu do czasu na polowanie. Maciuś nauczył się jeździć na wielbłądach. I było bardzo przyjemnie.



Aż tu raz w nocy wpada do ich namiotu przestraszony Murzyn-służący i krzyczy, że jest zdrada, że ich napadają.

– O ja nieszczęśliwy, poszedłem w służbę do białych! Moi mi tego nie darują, oni mnie zamordują. Oj, ja nieszczęśliwy, co ja teraz pocznę?

Zerwali się wszyscy ze swoich składanych, polowych łóżek, chwytają za broń, co kto miał – i patrzą.

Noc ciemna. Nic nie widać. Tylko tam z daleka z pustyni zbliża się jakaś gromada, słychać jakiś hałas. Dziwno, że z garnizonu białych nikt nie strzela ani nie widać żadnego zamieszania.



Siedzi sobie oficer białego garnizonu u telegrafisty, pali fajkę i gawędzi o tym i owym.

– Ot, psie życie, siedzieć tu ciągle w tej murzyńskiej wiosce na brzegu pustyni – i świata bożego nie widzieć. Od czasu, jak był tu król Maciuś i teraz ciągle przysyłają przez naszą wieś klatki z dzikimi zwierzętami i worki ze złotem od króla Bum-Druma, jeszcze się bardziej przykrzy. Takie zwierzęta będą sobie mieszkały w Maciusinej stolicy, w pięknym mieście, wśród białych ludzi, a ja – człowiek, mam do śmierci siedzieć na tym pustkowiu. Dawniej to choć Murzyni się buntowali, więc się wojowało z nimi, a jak się zaprzyjaźnili z królem Maciusiem, siedzą cicho, nie napadają na nas i licho wie, po co my tu jesteśmy. Jeszcze rok albo dwa, to i strzelać się zapomni wreszcie.

Telegrafista chciał coś powiedzieć, a tu nagle telegraf zadzwonił:

– Oho, depeza jakaś.

Aparat stukał, a na białym pasku papieru zaczęły się pokazywać litery.

– Oho, ho, ciekawa nowina.

– A co takiego?

– Nie wiem jeszcze. Zaraz:

Król Maciuś jutro o godzinie szesnastej przyjedzie koleją, żeby aeroplanem przefrunąć pustynię do króla Bum-Druma. Aeroplan też przyjedzie koleją. Więc jak będą wyjmowali aeroplan, niech złamią jakieś kółko, żeby król Maciuś nie mógł fruwać. To jest tajemnica.

– Rozumiem – powiedział kapitan – pewnie naszym królom nie podoba się przyjaźń Maciusia z Bum-Drumem. To jest bardzo nieprzyjemny rozkaz. Sami nie chcieli się przyjaźnić z ludożercami, a Maciusiowi przeszkadzają. To jest wielkie świństwo. Ale trudno: jestem oficerem i muszę rozkaz wykonać.





Nie zdążył jeszcze Maciuś zjeść śniadania, kiedy już przyszedł dziennikarz.

– Chciałbym pierwszy przynieść waszej królewskiej mości dzisiejszą gazetę. Myślę, że wasza królewska mość będzie zadowolony.

– A co tam jest nowego?

– Proszę przeczytać.

Na pierwszej stronie był rysunek taki: Maciuś siedzi na tronie, a tu tysiące dzieci z bukietami klęczy przed tronem. Pod rysunkiem był wiersz, który Maciusia tak sławił, że nazywał go największym królem od stworzenia świata i największym reformatorem. Nazywał go synem słońca i bratem bogów.

Maciusiowi nie podobał się ani rysunek, ani wiersz, ale nie chciał powiedzieć, bo widział, że dziennikarz taki jest dumny. Na drugiej stronie była fotografia Felka i artykuł: „Pierwszy na świecie minister-dziecko”.

I znów chwalono Felka, że taki mądry, dzielny, że jak Maciuś zwyciężył dorosłych królów, tak Felek zwyciężył dorosłych ministrów.

Dorośli nie umieją rządzić – było tam napisane. – Bo oni latać nie umieją ani im się nie chce. Bo są starzy i kości ich bolą.

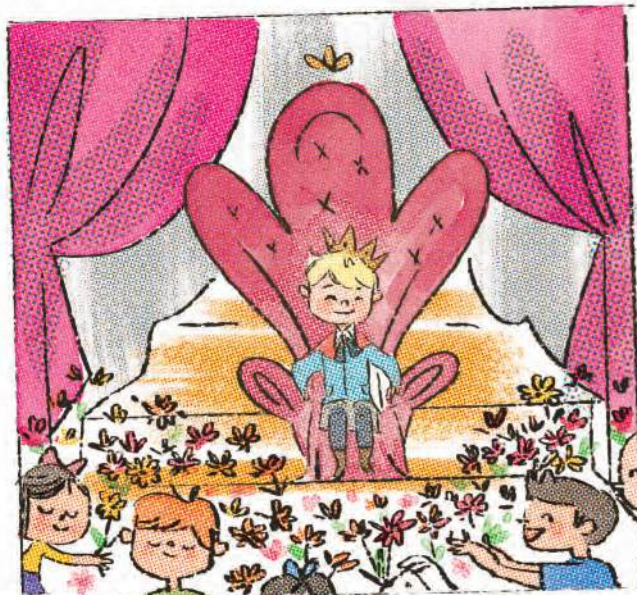
I tak na całej stronie.

I to się nie bardzo Maciusiowi podobało, bo po co się chwalić, kiedy jeszcze nie wiadomo, jak będzie. I na starych też nieładnie tak znów napadać. Od czasu, jak Maciuś naprawdę zaczął rządzić, żył z ministrami w zgodzie, chętnie słuchał ich rad i wiele się od nich nauczył.

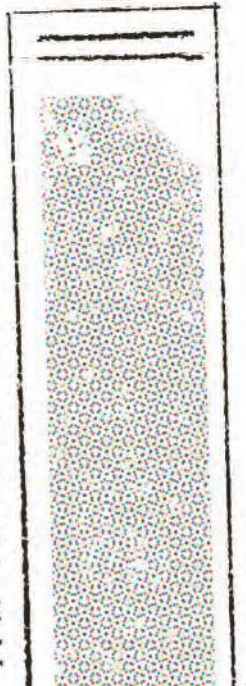
Ale dalej w gazecie była najciekawsza wiadomość:

Pożar królewskich lasów.

Król Maciuś I - Największy reformator

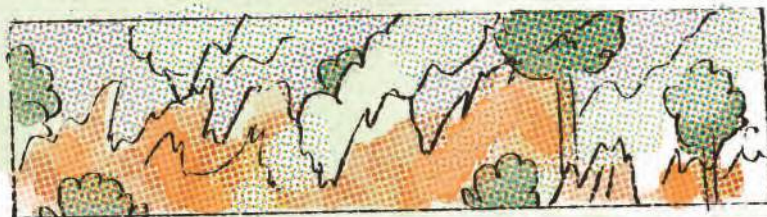


Horizontal lines representing text in a column.



Pożar lasów

Horizontal lines representing text in a row.



Horizontal lines representing text in a column.



Horizontal lines representing text in a column.



Nie słyszy nawet, nie widzi, co wkoło się dzieje. Inne pytania głowę jego zaprzatają.

Co stało się z Klu-Klu? Gdzie Felek? Dlaczego smutny król go zdradził? Co stanie się z jego państwem? Czy zobaczy się z ojcem i matką, gdy kula pozbawi go życia?

Tak przeszedł całe miasto, tak stanął pod słupem na placu przed wykopanym dołem. I tak blade i spokojny stał, gdy pluton żołnierzy nabijał karabiny i mierzył w niego.

I tak samo spokojnie w ostatniej chwili wysłuchał aktu ułaskawienia:

– Zamiast rozstrzelania – zesłanie na bezludną wyspę.

Zajechał samochód i zabrał Maciusia z powrotem do więzienia: za tydzień go wywozą na bezludną wyspę.









A gdyby tak królem został mały chłopiec,
który pozwoliłby dzieciom cały czas się bawić
i sprawiał, żeby każde dziecko miało to, o czym marzy?

Do tego kupowałby dziewczynkom lalki, rozdawał czekoladę,
piłki i łyżwy? Zbudował dzieciom domki letniskowe, a nawet
wielkie zoo pełne egzotycznych zwierząt? Przyznajcie, że taki
kraj byłby rajem dla wszystkich dzieci!

Czy reformy Maciusia przyniosą korzyści dla kraju? Jak mały
król poradzi sobie na wojnie? Zapraszamy do świata Króla
Maciusia, który musi radzić sobie ze światem dorosłych, choć
sam jest jeszcze małym chłopcem.

*Ta zabawna historia niesie ze sobą wiele
pouczających prawd, które przydadzą się
nie tylko dzieciom!*

Skompletuj całą serię Kolorowa Klasyka:



i inne tytuły.

K Kolorowa
Klasyka

ul. Klasztorna 2B • 31-979 Kraków
www.greg.pl

ISBN 978-83-7517-859-3



9 788375 178593 >